

# Kompleks prowincji

Z KRYSZYNA MEISSNER, dyrektorem Starego Teatru w Krakowie, była szefową Teatru im. Wilama Horzycy i festiwalu „Kontakt”, rozmawia Marek Kęskrawiec, krakowski korespondent „Nowości”

**– Czy wyjeżdżając do Krakowa nie bała się Pani, że ten awans przyniesie porażkę? W Toruniu miała Pani silną pozycję dzięki cenionemu w Europie „Kontaktowi”, tymczasem przejęcie dyrekcji nad uważanym za najlepszy w Polsce, ale przeżywającym kryzys Starym Teatrem było na pewno ryzykowne.**

– Ryzyko istnieje zawsze, niezależnie od tego, czy jestem tu czy tam. Przecież kolejna edycja „Kontakt” też mogła się nie udać. Propozycja z Krakowa była dla mnie szalonym zaskoczeniem, ale i zastrzykiem energii. Podjęłam decyzję nie dlatego, że uznałam dyrekcję w sławnym Starym za piękne zwieńczenie mojej kariery, ale z powodu możliwości pełniejszej realizacji moich kolejnych przedsięwzięć. Nie znaczy to jednak, że chciałam zrzucić z siebie ciężar „Kontakt”. Jestem z nim przecież bardzo mocno związana. To, że prawdopodobnie nie będę miała już z tym festiwalem nic wspólnego, nie wynika z mojej winy.

**– W Toruniu cały czas toczy się pełna emocji dyskusja o „Kontakcie”. Fakt, że jest Pani daleko i nie zabiera głosu, rodzi plotki. Słyszysz się opinie, że Krystyna Meissner chce zabrać festiwal do Krakowa, że narobiła długów i uciekła itp. Co Pani na to?**

– Wszystko to świadczy o pewnym zakompleksieniu niektórych ludzi w Toruniu, którzy poczuli się urażeni, iż śmiałam opuścić to miasto. Być może dlatego w moich propozycjach doszukiwano się nie istniejących podtekstów. Złożyłam propozycję, by „Kontakt” odbywał się na przemian w Toruniu i Krakowie. Wcześniej wojewoda toruński sam naciskał, by ta kosztowna impreza odbywała się co dwa lata. Moim zdaniem taki cykl szkodziłby „Kontaktowi”, dlatego wysunęłam koncepcję połączenia sił. Dla mnie miałyby to dodatkowe znaczenie płynnego wyzwalania się tej idei spod mojej pieczy, którą stopniowo przejąłby kto inny w Toruniu.

Odbyło się nawet specjalne spotkanie przedstawicieli Krakowa i Torunia w ministerstwie, podczas którego usłyszeliśmy od zdenerwowanego wojewody toruńskiego, że „Kraków zawsze wszystko zabiera”. Nie wiem

właściwie, po co w ogóle zgadzał się on na to spotkanie. A co do długów „Kontakt”, które wciąż mi się wypomina, to niedawno znacznie się one zmniejszyły dzięki pieniądзом, jakie udało mi się załatwić z Komisji Europejskiej w Brukseli. Poza tym ludzie, którzy mnie atakują, powinni wiedzieć, że tak duża impreza musi kosztować. Jeśli robiłabym festiwal jeszcze taniej, do czego mnie niemal zmuszano nie powiększając dotacji, mógłby zakończyć się kląpą. Proszę zresztą porównać – krakowski Festiwal Unii Teatrów Europy, na który przyjechało 9 zespołów, kosztował ponad 20 mld starych zł. „Kontakt” z 17 teatrów kosztował nas 12 mld.

**– Rzeczywiście nie będzie już Pani miała nic wspólnego z „Kontakt”?**

– Raczej nie. Niech to będzie mój prezent dla Torunia. Ja umyłam od tego ręce, bo wyraźnie dano mi w Toruniu do zrozumienia, że mam się z festiwalem pożegnać. Nie sądziłam jednak, że to rozstanie będzie tak nieprzyjemne. Na pewno nie będę starała się robić konkurencji „Kontaktowi”, żyję już zupełnie nowymi pomysłami, wyzwaniem. Mam przy tym nadzieję, że nowym szefem festiwalu się powiedzie. Z drugiej strony chyba oczywiste jest, że podczas pracy w Krakowie wykorzystam doświadczenia z czasów „Kontakt”. Planuję na przykład, by niektórzy zagraniczni reżyserzy, którzy przyjeżdżali do Torunia, mogli pracować w Starym. Chcę w ten sposób ożywić Stary Teatr, otworzyć na świat tę wspaniałą scenę z wielkimi indywidualnościami.

**– Jak Panią przyjęto w Krakowie? Przyjechała Pani z mniejszego ośrodka. Wiadomo, że część zespołu Starego miała inną kandydaturę, poza tym Kraków jest dosyć hermetycznym miastem i nie każdy potrafi się tu zaadaptować.**

– Nie było żadnych niesympatycznych zdarzeń, wszystko odbyło się elegancko. Poza tym wcale nie chcę na siłę wnikać w to środowisko, chcę dobrze poprowadzić teatr. Może nawet lepiej będzie, jeśli nie wejdę w żadne układy personalne. Na razie cieszy mnie duża kultura w kontaktach we-

wnątrz teatru i w mieście. To jest różnica w stosunku do sytuacji w Toruniu.

**– Niektórzy młodzi artyści krakowscy narzekają, że ciężko jest im się przebić, bo wszystko obraca się wokół kilkunastu nazwisk.**

– Ależ to pyszne, ja bym się na ich miejscu cieszyła! Nie ma nic gorszego niż łatwość w dostępie do sukcesu. Młodzi artyści mogą w Krakowie konfrontować się z wielkimi autorytetami, buntować się przeciw nim. Muszą się świadomie określić. To bardzo kreatywne, to jest siła Krakowa. Dzięki temu w każdym pokoleniu są mocne grupy ludzi.

**– Na co jeszcze zwróciła Pani uwagę w porównaniu**



Fot. WOJCIECH SZABELSKI

**z 13 latami spędzonymi w Toruniu?**

– Mówi się, że Kraków jest konserwatywny, zamknięty, zapatrzony w siebie – to prawda. Dla mnie ta hermetyczność jest jednak wyzwaniem. Przy całym tym „provincjonalizmie”, uważaniu, że się jest najlepszym i niczego nie potrzeba z zewnątrz, to miasto jest niezwykle bogate intelektualnie. Tu się ciekawie żyje, bo wszystko toczy się na wysokim poziomie. Toruń wydaje mi się ciaśniejszy. Ludzie wartościowi są tam bardzo samotni, a władze, nie wiedząc czemu, szalenie z siebie zadowolone. W moim przypadku, kiedy stało się już jasne, że odchodzę, wyczułam, iż wiele osób chce, abym jak najszybciej sobie poszła. Mogłam liczyć na oklaski publiczności, nagrodę „Nowości”, ale nie na niektórych decydentów. Nie zależało im, bym jako osoba najlepiej zorientowana w problemach „Kontakt”, wprowadziła kogoś na swoje miejsce. To smutne, ale Toruń nie potrafi być wdzięczny. Nawet Horzycy, gdy odchodził, odczuwał z tego powodu niesmak. Dla mnie to przejaw bezsensownego kompleksu prowincji, a przecież nieduży Toruń wciąż jest ważny, istnieje jako silny ośrodek na mapie Polski.

**– Przejęła Pani Stary Teatr w momencie pewnego**

**zastoju. Brakuje wydarzeń, których jeszcze niedawno Stary dostarczał aż w nadmiarze.**

– Na złożoną sytuację w Starym nakłada się ogólny kryzys teatru, szukającego nowej formuły. Czuję, że jestem obserwowana, wiele się ode mnie oczekuje. Myślę jednak, że wielkie chwile szybko nadejdą. Już się cieszę na premierę „Fausta” Jerzego Jarockiego. Widzę wielkie oczekiwania ze strony publiczności, która wciąż tłumnie przychodzi na przedstawienia. Wobec tych ludzi czuję się zobowiązana. Wiem, że przed teatrem jest przyszłość. Zapewne będzie on powoli opuszczał mury, pójdzie w nietypowe przestrzenie, zrobi się bardziej

interdyscyplinarny. Do takich wniosków nakłaniają mnie doświadczenia z czasów prowadzenia „Kontakt”.

**– Ale czy nie boi się Pani, że tworzone przez siebie koncepcje trudniej będzie w Krakowie realizować niż w Toruniu? Pod Wawelem przecież aż roi się od nazwisk, z których opinią musi się Pani liczyć, a swą władzą dzielić. Wajda, Jarocki, Lupa, cała plejada sław aktorskich: Dymna, Polony, Nowicki, Treła, Radziwiłowicz, Bińczycy, Lubaszenko, Stuhr...**

– Władzą nie muszę się dzielić, natomiast muszę się liczyć z opiniami partnerów: wybitnych reżyserów, świetnych aktorów, wreszcie brać pod uwagę tradycję tego teatru. Muszę wokół nich i z nich konstruować ten teatr. Tego się nie boję. Wielcy krakowscy artyści żyją w harmonii, szanują się wzajemnie, po prostu chyba się lubią. Mają poczucie, że wspólnie tworzą podstawę Starego. Nawet w okresie Swinarskiego nigdy nie było tak, by jedna wielka postać uniemożliwiała rozwój innym. Teraz może nawet jest to wszystko za bardzo ułożone, brakuje rywalizacji. Chciałabym tu wpuścić parę osób z zagranicy, kilku młodszych twórców polskich, także spoza Krakowa.

**– Dziękuję za rozmowę.**